

25 października 2011



Teatr Krzysztofa Wrony z widokiem na Łysogóry

Krzysztof Wrona z Dąbrowy Dolnej położonej obok Bodzentyna to poeta, gawędziarz, muzyk. Nazywają go wędrującym artystą, tworzy na akordeonie własne, niepowtarzalne brzmienie i przywraca do życia stare, ludowe obyczaje. – Poezja śpiewana nowego typu to jedna z części mojej działalności, podstawowa – tak sam określa to, co robi. 4 października z rąk marszałka Adama Jarubasa i wicemarszałka Grzegorza Świercza otrzymał Świętokrzyską Nagrodę Kultury II stopnia.

Za pierwszym zapachem chleba

W Góry Świętokrzyskie przybył przed ośmiu laty ze Śląska. Miał wtedy 45 lat. – Kiedy wracam z koncertów i gdy widzę linię Łysogór, to sływa na mnie spokój – wyznaje. – Bo jestem stąd, tutejszy. Urodziłem się w pobliskim Bliżynie.

Twierdzi, że to nie on znalazł Dąbrowę Dolną, a Dąbrowa – jego. Postanowił zerwać ze swoim miejskim życiem, gdzie pracował jako projektant wnętrz. Zarabiał sporą kasę, ale jak sam przyznaje, czegoś mu ciągle brakowało. Bliscy mówili, że zwariował, zostawił majątek, samochody, kamienice. Ale on czuł, że jako człowiek, artysta przestał się rozwijać. Samo zarabianie pieniędzy przestało mu wystarczać. – Zostawiłem wszystko, bo prowadziło mnie jedno zdanie: „Jeśli nie wiesz, dokąd pójść, to idź tam, gdzie pierwszy raz poczułeś zapach chleba” – mówi. – Moja ciotka miała piekarnię nad Kamienną, w Bliżynie, przyjechałem i zrozumiałem, że tak, czas mi tutaj wracać.

Śląsk, jego zdaniem, stał się tak zaśmiecony, tak zmateralizowany, że dla takiego ducha jak on, zrobiło się już tam za ciasno. To, co w jego duszy gra, tam było nie do zrealizowania. Natomiast tutaj – tak.

Jego mama jest rodowitą Ślązaczką, nosi stare, słowiańskie nazwisko – Jaguś. – Ja Śląsk kocham i próbuję go zrozumieć – twierdzi Krzysztof. – Sam muszę się wewnętrznie przeorganizować, dobroić, by być może kiedyś tam wrócić i pokazać, czym jest kultura źródeł. Sami Ślązacy zaczęli powoli tracić tożsamość. Dla mnie są to wartości równorzędne, kultura Śląska, kultura Łysogór. Nie ma lepszej, gorszej. Czerpię także z kultury Beskidu Niskiego, Warmii. Na tym polega wielokulturowość.

Powrócić do źródeł

Uważa, że krajobraz świętokrzyski jest niewiarygodnie inspirujący. – Wystarczy się obejrzeć i jest się artystą. – dodaje. – Dla mnie najważniejsza jest kultura źródeł, a w niej

kultura ziemi. To jest istota mojego pobytu w Dąbrowie Dolnej. Teraz jest możliwy rozwój tego regionu, który ma niepowtarzalną kulturę.

Krzysztof Wrona przypomina, że właśnie z Łysogór wyszła myśl regionalistyczna, to stąd wywodzą się najlepsi polscy i europejscy regionaliści, jak Patkowski, Goetel, Żeromski. Udało się im wprowadzić reguły Świętokrzyskiego Parku Narodowego w Łysogórach, który powstał jako drugi w Polsce po Tatrzańskim. Ich kolejnym zamierzeniem była ochrona kultury ziemi wokół parków. – Wierzę, że uda się to zrobić dzięki takim ludziom, jak marszałek województwa świętokrzyskiego Adam Jarubas, poeta Adam Ochwanowski, którzy są reprezentantami kultury ziemi: w polityce, sztuce. Gdyby tak było, mielibyśmy do czynienia z dużym sukcesem.

Ku nowej leśnej secesji

Krzysztof Wrona mieszka w leśniczówce. Jest dozorcą obiektu, który należy do Ministerstwa Ochrony Środowiska, a administratorem, użytkownikiem jest Świętokrzyski Park Narodowy. – Marzę, by ten budynek był zawsze własnością społeczną i służył kulturze źródeł – mówi. – Jest ona najbardziej wiarygodna w sensie ochrony przyrody, również tej przyrody w człowieku, jego wrażliwości.

Budynek powstał w 1925 r. To wtedy polskie wzornictwo przemysłowe i architektura, jak przypomina artysta, odniosło ogromny sukces na paryskiej wystawie. – Zaczęły powstawać spółdzielnie rękodzieła artystycznego, ludowego – zachwyca się Krzysztof Wrona. – To był narodowy przemysł, 95 proc. produktów wykonywanych rękami ludzi ziemi szło na eksport. A więc można było im godziwie zapłacić. Nie musieli jeździć do Holandii, by zbierać ziemniaki.

To myślenie zaczęło mu przyświecać od samego początku drogi, od 1990 r., gdy zaczął szukać nowej organicznej stylistyki. Przez te lata udało mu się współpracować z setką artystów, których prace składają się na styl zwany nową leśną secesją. To pod tym tytułem powstał film, który pokazuje jego filozofię.

Baśń pisana przez przyrodę

Krzysztof Wrona poleca do obejrzenia następny film: „Krasnolud pijanica”, który ma być 12-odcinkową baśnią filmową. To promocja idei, którą tu buduje, warsztatów wrażliwości. Krasnolud pijanica to jedna z postaci. – To łysogórska baśń wędrowna – mówi o swoim dziele. – Maleńki Lecilaty to ni ptak, ni człowiek, ni drzewo. Jest jedyną szansą dla świata, którym rządzi okrutny Młem. Tylko on jeden posiada taki głos, którym może zmusić Młema do płaczu. A gdy Młem zapłacze, to wypłacze całe dobro, które pożarł. Ale mały Lecilaty rodzi się bez skrzydeł. A więc jak doleci do ucha ogromnego potwora, by mu do ucha zaśpiewać pieśń? Jest tylko jedna możliwość, o której mówi Dusza Lasu. W Łysogórach mieszka Czarownica, która ma maść na porost skrzydeł. I Lecilaty wędruje przez Łysogóry w

poszukiwaniu Czarownicy. Po drodze spotka przeróżne miejsca, sytuacje, postaci, wśród nich Krasnoluda Pijaninę.

Tę baśń, jak wyjaśnia Krzysztof Wrona, piszą dzieci i przyroda, on tylko wszystko spisuje. Utwór powstaje podczas warsztatów wrażliwości. – W tej chwili zaczynamy już promować baśń i jednocześnie Łysogóry na poważnych międzynarodowych festiwalach – wyjawia. – Głównie na Festiwalu Innowica w Beskidzie Niskim oraz Wiosce Teatralnej Węgajty na Warmii. Tam się spotyka teraz cały świat. Na Festiwalu Innowica jurorzy stwierdzili, że byliśmy najlepszym zjawiskiem, najbliżej przyrody, tego miejsca, w którym gramy, najbliżej ducha ziemi i takiej prostej, ludzkiej wrażliwości.

W krainie wrażliwości

Gdy wrócił na świętokrzyską ziemię ze Śląska, zaraz zajął się warsztatami. Uczy wiejskie dzieci wrażliwości na urodę natury i sztukę. Wynajął wiejską chałupę i zaczął organizować dziecięcy teatr. Od tego czasu powstało kilka przedstawień. Dzieci uczą się też plecionkarstwa, malują glinkami na płótnie, wykonują stroje i dekoracje do przedstawień. Krzysztof Wrona potrafi świetnie poprowadzić zajęcia plastyczne, gdyż sam specjalizuje się w dekoracji wnętrz za pomocą naturalnych materiałów, jak gliny czy wikliny. Jest między innymi autorem wiklinowego drzewa, które służyło za dekorację do widowiska Kieleckiego Teatru Tańca „Świętokrzyskie sny”, wystawionego w Brukseli z okazji wejścia Polski do Unii Europejskiej.

Ludzie sami przychodzą na warsztaty, bo widzą, słyszą coś, co ich zaciekawia. Trudno zliczyć Krzysztofowi osoby, które już je zaliczyły. Warsztaty adresowane są głównie do dzieci i młodzieży miejscowej, wiejskiej, które chcą się rozwijać.

– Ten czas spędzony w Dąbrowie jest w moim życiu najbardziej owocny – wyznaje. – Tu poświęciłem się tylko swojej pracy. Mam muzyków, którzy ze mną współpracują. Powstał Wielokulturowy Zespół Ludowy Wiocha.

Ostatnio zespół występował na Jarmarku Świętokrzyskim na Świętym Krzyżu, gdzie zagrał trzy odcinki bajki. Teraz jedzie na festiwal do Węgajt. – Jestem na etapie zamykania formy muzycznej, potrzebuję trzech kobiecych głosów – mówi o swoich planach. – To jest dla mnie najważniejsze. Mam takie przeczucie, że to miejsce będzie się dalej pięknie i dobrze się rozwijać.

Teraz kieruje grupą około 10 artystów, głównie wywodzących się z dwóch wiosek artystycznych, z Węgajt i Innowicy. Dąbrowa stała się wypadkową tych dwóch miejsc. Nad stroną organizacyjną przedsięwzięć od samego początku czuwa Krystyna Nowakowska, menadżer kultury. Obecnie jest dyrektorem Szklanego Domu w Ciekotach, największego domu kultury na wsi w Polsce, żona znakomitego muzyka zespołu Osjan i pisarza, Radka Nowakowskiego. – My jesteśmy takim duetem, który coraz lepiej się uzupełnia – twierdzi artysta. – Bez niej to byłoby niemożliwe.

U Krzysztofa Wrony goszczą ludzie z całego świata, głównie Niemcy, Czesi, Ukraińcy. Bywali też z Tajwanu, Japonii. – Tu mieszkała z nami przez rok Japonka – mówi Krzysztof. – Tu jest bliżej do Dąbrowy z Tokio niż do Kielc.

Czas założyć skrzydła

Doskonale wtopił się w miejscową społeczność, żył się z mieszkańcami. – Jak gramy ludową muzykę, to ludzie ze wsi przychodzą, by potańczyć, posłuchać – opowiada. – Dzieci ze wsi grają w Teatryku pod Lnianym Niebem. Są one dla nas znakomitym łącznikiem ze wsią. Mieszkańcy zaakceptowali ten sposób wypowiedzi i nie protestują, gdy gram czasami o trzeciej w nocy. I to ostro.

Wie, jak rozmawiać z miejscowymi, bo sam pochodzi ze wsi. – Załóżcie skrzydła, przyszedł czas, załóżcie skrzydła młode ptaki – zaczyna śpiewać. – Z miłości do matczynych pól, czas ruszyć już. Nie godzi się, by młody ptak w wyścigu szczurów udział brał. Tu wszystko jest, nie trzeba się bać. A Janis Joplin kiedyś śpiewa, byś się za życia nie dał pogrzebać. I stary Dylan wie, przez ile dróg musiałeś przejść....

Krzysztof Wrona pokazuje miejsce, gdzie odbywają się próby. Rozpościera się stąd wspaniały widok na Święty Krzyż. Wokół pachnie sianem. Tu może spać nawet 50 osób. – Umarła moje mama, pozostało po niej mieszkanie – wyjaśnia. – Brat kupił sobie samochód, a ja tutaj zainwestowałem pieniądze. Wszyscy się śmiali, że z muzyki, poezji się nie wyżyje. Ale zespół nie pyta o pieniądze. Robi i już. Ludzie przyjeżdżają z daleka.

Ma trochę ogródka, pola, bo lubi kwiaty. Tutaj niczego nie brakuje. I jest tak, jak w jego piosence: *Pod lnianym niebem/ na pasiaku pól pachnących chlebem/ leżę i wierzę -/ wierzę w to słońce i kwiaty na łące/ śpiące mamuty gór czekają na ciebie.*